Od kilku tygodni w pewnych środowiskach katolickich (intelektualnych raczej) trwa dyskusja wokół planowanego spotkania międzyreligijnego w Asyżu, w ćwierć wieku po pierwszym, zwołanym przez Jana Pawła II. Z inicjatywy Benedykta XVI do miasteczka św. Franciszka przyjadą na wspólną modlitwę chrześcijanie, muzułmanie, buddyści, hinduiści, żydzi i przedstawiciele innych religii.

Część dyskutantów uważa, że papież (i w ogóle chrześcijanie, a w szczególności katolicy) powinien innowierców nawracać, co najwyżej może z nimi niezobowiązująco rozmawiać. Wspólna modlitwa z poganami oznaczać będzie uznanie innych religii, a przecież jest tylko jedna prawdziwa, katolicka. Na takim geście Kościół na pewno dużo straci, a sporo stracił już 25 lat temu przez pomysł Jana Pawła II. Przeciwnicy twierdzą, że pomysł jest dobry, bo będzie sprzyjał dialogowi, papież i Kościół zyskają wiele, bo wyjdą na tolerancyjnych i otwartych.

W sporcie chodzi o to, kto kogo pokona i wygra. A w chrześcijaństwie, wiernym Ewangelii, o miłość. Tak myślę.

ks. M. Puzewicz